

Dochód podstawowy sponsorem Nowego Wspaniałego Świata

26 maja 2016

Truizmem jest twierdzenie, że dobrobyt społeczeństw oparty jest na pracy. Tymczasem ilość siły roboczej w krajach rozwiniętych spada, a wysokość dochodów pozostaje w stagnacji. Nie przeszkadza to w kontynuowaniu wzrostów gospodarczych. Miejsca pracy opuszczone przez ludzi zajmują maszyny – produkując lepiej, szybciej oraz taniej. Przed automatyzacją nie ma ucieczki, ale paradoksalnie nie ma też powodu, aby jej szukać.

Człowiek od wieków robił wszystko, aby uniknąć ciężkiej, nudnej i powtarzalnej pracy. W przyszłości, dzięki zaawansowanym technologiom będzie to łatwiejsze, niż kiedykolwiek. Automaty bez słowa sprzeciwu przejmą nasze obowiązki. Otwartą kwestią jest, jakie zajęcia pozostawimy sobie i z czego będziemy się utrzymywać.

Zakładając, że możliwości komputerów nadal będą rosły w podobnym tempie jak dotychczas, a postęp technologiczny nie osłabnie, w ciągu najdalej dwóch dekad będziemy wożeni autonomicznymi pojazdami, obsługiwani przez automaty w sklepach czy restauracjach, a nasze zakupy dostarczy do domu dron. Dzięki tłumaczeniom neoliberałów wierzymy, że społeczeństwo o tak bajecznym rozwoju cywilizacyjnym będzie bogate. Pozostaje pytanie, jak owo bogactwo dystrybuować? Wymienione udogodnienia będą miały swoją cenę dla zbiorowości. Zastąpią miliony kierowców, sprzedawców czy pracowników magazynów i kurierów. Powszechny zanik miejsc pracy, zwany technologicznym bezrobociem, może zapoczątkować zmiany socjalne, mający kluczowy wpływ na los naszej cywilizacji.

Dla obywateli Stanów Zjednoczonych ciężka praca jest fundamentem amerykańskiego snu, to niemal druga religia.

Podobne podejście można zauważyć w przypadku gospodarek wschodnioazjatyckich: Chin, Japonii oraz Korei. Świętość i prymat pracy leżą u podstaw polityki, gospodarki i stosunków społecznych.

Jednak, gdy przyjrzy się badaniom, dotyczącym satysfakcji zatrudnionych (Gallup 2014), okaże się, że aż 70% amerykańskich pracowników nie czuje zaangażowania. Nie ma w tym nic dziwnego. Z tych samych badań wynika, że aby praca wpływała pozytywnie na wykonującą ją osobę, powinna dostarczać: celu, sensu, identyfikacji, spełnienia, kreatywności i niezależności. Trudno uznać, aby przeciętne miejsce zatrudnienia spełniało wszystkie powyższe założenia.

Istnieją duże rozbieżności pomiędzy pracą, a zadowoleniem z jej wykonywania. Człowiek ma prawo dążyć do szczęścia – to częsta klauzula w konstytucjach narodowych. Czy jest to możliwe przy każdym poziomie zarobków? Czy praca tylko dla pieniędzy, bez satysfakcji i celu może mieć sens? Dlaczego przyjęło się uważać, że proste, powtarzalne, często odmóżdżające czynności mają większe znaczenie niż opieka nad dziećmi, wolontariat, dbanie o osoby chore lub w podeszłym wieku? Jak doszliśmy – jako społeczeństwa – do konkluzji, że pierwszy rodzaj czynności jest ma wymierną wartość (mierzoną poziomem wynagrodzenia), a drugi – powinien być darmowy?

SCHYŁEK PRACY

Zaawansowane technologicznie państwa Zachodu mierzą się ze zjawiskiem elitaryzmu stałej pracy. Etat wraz ze wszystkimi przywilejami, które mu towarzyszą, jak: składka emerytalna, ubezpieczenie zdrowotne, płatne urlopy, zwolnienia chorobowe, zniżki w firmowej kafeterii, karty na siłownię, szkolenia, wyjazdy integracyjne czy premie – odchodzą do lamusa. Obraz rynku pracy nigdy nie jest bipolarny. Nie ma prostego podziału na pracę i bezrobocie. Istnieje pełna skala możliwości bycia produktywnym pomiędzy oboma biegunami.

Globalna rywalizacja wymaga od organizacji stałego przekształcania się struktury zatrudnienia. Wygrywa ten, kto najszybciej i najlepiej dostosuje się do nieprzewidywalnego otoczenia. Umowa o pracę stanowi poważną przeszkodę na drodze do pełnej elastyczności. Warto odnotować fakt, że większość nowo powstających miejsc pracy dotyczy tak zwanych form alternatywnych: pracowników tymczasowych, freelancerów, zleceniobiorców czy niezależnych kontraktorów. Nowym, silnym trendem jest tak zwana ekonomia współdzielenia – grupy firm internetowych oferują chętnym pracę dorywcze w celu podreperowania dziurawego domowego budżetu. Uber, Seamless, Homejoy czy TaskRabbit mimo, że – z wyjątkiem pierwszej pozycji – niewiele mówią polskiemu czytelnikowi, zapewniają zajęcie 800 tysiącom Amerykanów.

Mimo, że dorywcze usługi na życzenie nie są jeszcze główną gałęzią rynku zatrudnienia, to dynamika zjawiska budzi szacunek. Według amerykańskiego Biura Statystyk Pracy, „miejsca pracy tymczasowej” wzrosły o 50% od 2010 roku i dotyczą obecnie ponad 25 milionów obywateli, czyli 16% ogółu siły roboczej.

XXI wiek w swojej konstrukcji rynku pracy, który zmniejsza ilość miejsc zatrudnienia w pełnym wymiarze z powodu automatyzacji, może zacząć przypominać na powrót XIX wiek – przed gwałtownym uprzemysłowieniem. Może trudno w to uwierzyć, ale koncepcja bezrobocia jest bardzo młoda i narodziła się dopiero wraz z falą industrializacji, gdy zatrudnienie w fabrykach zdominowało rynek pracy, a miasta zaczęły się gwałtownie rozrastać. Wcześniej ludzie wykonywali różne zawody, nieobciążeni majątkiem przemierzali kraj w poszukiwaniu zajęcia. Być może w świecie bez etatów, właśnie praca dorywcza będzie miała więcej sensu. Otrzymamy wówczas gospodarkę opartą na epizodycznym zatrudnieniu, pomimo szerokiej gamy aktywności zawodowych. Część naukowców przychyliła się do poglądu, że gospodarka może wrócić do swojego nowocześniejszego obrazu z wczesnych lat industrializacji,

zanim masowa produkcja zamknęła zakłady rzemieślnicze. Oczywiście trudno będzie przyszłym rękodzielnikom rywalizować z masową – w pełni zautomatyzowaną – produkcją czy drukarkami 3D. Jednak przy dużej dozie indywidualizmu, ludzie mogą wrócić do produkowania artykułów artystycznych. Innymi słowy, byłaby to przyszłość pełna kreatywności – nie konsumpcjonizmu. Pytanie tylko, czy ludzkość może się składać z samych poetów i rzeźbiarzy? Czy każdy kierowca taksówki lub sprzedawczyni w supermarkecie ma chęci i potencjał do działalności artystycznej?

CO SIĘ WYDARZY, GDY ZABRAKNIE MIEJSC PRACY?

Neoliberalistom każą nam wierzyć, że gospodarka sama się wyreguluje. W miejsce likwidowanych miejsc pracy – stworzy nowe. Mamy chlubne przykłady z historii: osoby zbędne w rolnictwie znalazły zatrudnienie w przemyśle, pracownicy wypchnięci przez automaty z fabryk trafili do usług. Pytanie, czy znajdziemy jakiegoś realnego następcę dla usług?

Rozwiązywanie problemów strukturalnych wymaga działań długookresowych. "Wolny" rynek, czyli korporacje – działają w krótkim okresie (prezes musi skasować jak największą premię jak najszybciej, bo nie ma gwarancji, że w przyszłym roku też będzie miał szansę). Na szczęście istnieją struktury naprawiające niedoskonałości rynku. Odpowiedź na pytanie o ich efektywność wymaga osobnego artykułu. Państwo powinno już teraz przemyśleć swoje działania, zanim jego obywatelom zaczną zagrażać technologiczne bezrobocie. Społeczeństwo ery post-pracy powinno się zmierzyć z nowymi wyzwaniami. Osoba dotknięta bezrobociem traci grunt pod nogami. Jeśli nie uda jej się odzyskać stanowiska w krótkim czasie, popada w apatię. Brak wizji przyszłości, obwinianie się o porażkę, aż wreszcie alienacja spychają jednostkę na margines społeczności. Nasze doświadczenia z osobami bezrobotnymi, każą nam widzieć je jako pozbawione sensu życia, odcięte od znajomych i przyjaciół, siedzące w domu na kanapie i oglądające telewizję.

Większość ludzi chce mieć zajęcie i jest nieszczęśliwa, gdy nie może go znaleźć. W latach 80-tych psychologowie Csikszentmihalyi i LeFevre odkryli, że większość badanych pracowników z okolic Chicago, marzy w pracy, aby być poza nią. Tymczasem z innej części kwestionariusza wynikało, że ci sami ludzie zgłaszali lepsze samopoczucie będąc w biurze, niż gdy na urlopie czy wyjeździe służbowym. Naukowcy nazwali to paradoksem miejsca pracy: ludzie lubią narzekać na swoją pracę, ale bez niej czują się źle.

Dobre samopoczucie oraz sens egzystencji są kluczowymi czynnikami, które będą kierować ludzkimi poczynaniami w przyszłości. Koniec pracy dla zarobku nie może oznaczać zamknięcia się w czterech ścianach. Przy mądrych zachętach (np. administracji – państwowej lub lokalnej, można z powodzeniem stworzyć zupełnie nowe warunki do działania, w ramach integrujących obywateli ośrodków kultury czy szkół. Gdy nasze systemy edukacji przestaną przysposabiać wyłącznie do zdobywania pracy, być może uda się przywrócić pierwotne znaczenie nauki – odkrywanie humanizmu.

Trudno sprecyzować jak może funkcjonować państwo w erze braku pracy. Nie istnieje obecnie żadne społeczeństwo, które byłoby dotknięte niedostatkiem miejsc zatrudnienia na tak wysokim poziomie. Możemy jedynie spekulować na temat przyszłości, ekstrapolując zachowania osób bezrobotnych oraz takich, które nie muszą pracować. Z pewnością dużą część czasu osób pozbawionych pracy będzie zajmować rozrywka: internet, media społecznościowe, gry video czy telewizja. Nie można jednak w ten sposób spędzić całego życia.

SPOŁECZEŃSTWO PRZYSZŁOŚCI

W dzisiejszych czasach, wielu zapracowanych rodziców martwi się, że ma zbyt mało czasu na kontakt z dziećmi. Gdy spadnie zapotrzebowanie na pracę w pełnym wymiarze, wychowanie potomstwa może się stać mniej przytłaczające. Z jednej strony brak zatrudnienia może wzmocnić więzy sąsiedzkie, tworząc

otwarte społeczności wspierające się doświadczeniami i usługami barterowymi. Z drugiej – mężczyźni i kobiety, pozbawieni celu i godności jaką daje stałe zatrudnienie, mogą mieć kłopoty z utrzymaniem wspólnych relacji.

W najbliższej perspektywie niebagatelna rola czeka władze lokalne. Powinny one dążyć do tworzenia coraz bardziej otwartych i ambitnych ośrodków służących integracji mieszkańców. Musiałyby to być ogniska spotkań, wymiany poglądów, doświadczeń czy wiedzy. Miejsca, w których można byłoby dyskutować, nauczyć się rzemiosła, rozwinąć artystycznie, a także zmierzyć się w sportowej rywalizacji. Częstym skutkiem ubocznym bezrobocia jest apatia i samotność. Brak poczucia własnej wartości uniemożliwia w uczestniczeniu życia wspólnoty. Polityka państwa powinna wspierać rozwój centrów integracyjnych na terenach zagrożonych brakiem pracy. Zarządzenie bezczynności może mieć kluczowe znaczenie, aby odzyskać jednostki dla społeczeństwa. Trudno oczekiwać, że pierwszy pomysł okaże się perfekcyjnym rozwiązaniem. Tylko próby, działanie, ocena rezultatów i kolejne modyfikacje doprowadzą do wypracowania optymalnych skutków. Eksperymenty muszą się rozpoczynać już teraz, zanim zostaniemy zaskoczeni falą bezrobocia.

Istotnym elementem integrującym może być gromadzenie obywateli wokół projektów wolontariatu. Aktywność, która przynosiłaby satysfakcję z samej idei bezinteresownego pomagania, może wynagrodzić ubytek dochodów. Szczególnie taka z porywu serca, a nie jako sposób na podreperowanie domowego budżetu.

Inną drogą jest wspieranie lokalności poprzez wymianę usług i uprzejmości, skutkujących zbudowaniem wzajemnych zależności pomiędzy członkami społeczności. Nie chodzi o sam styl życia, który jawnie przeciwstawiałby się nieskrępowanej konsumpcji. Koniecznym elementem rozwiązania byłaby budowa więzów międzyludzkich, które nie wymagałyby odpłatności za drobne usługi, jak podwiezienie samochodem, przypilnowanie potomstwa czy podzielenie się wiedzą lub doświadczeniem. Rozwijająca się

obecnie sharing economy wkracza w sferę ludzkiej życzliwości, starając się za wszelką cenę urynkować każdą formę wsparcia (po co podwozić sąsiada za darmo, skoro można zarejestrować się do Ubera?). To może być spora przeszkoda w budowie otwartych wspólnot lokalnych. W świecie post-pracy nie będzie miejsca na czerpanie zysków z ludzkich odruchów. Wartością będzie aktywność, chęć bycia użytecznym, a nie gromadzenie majątku za wszelką cenę.

Dla tych społeczeństw, które nie wyobrażają sobie świata bez przedsiębiorczości możliwym rozwiązaniem jest zakładanie mikroprzedsiębiorstw, które działałyby w niepełnym wymiarze pracy. Być może dobrym pomysłem są inkubatory dla przyszłych biznesmenów, uczące nie tylko pracy przy zmniejszonym zatrudnieniu, ale też dzielenia się doświadczeniami i kontaktami.

Inny przykład dzielenia pochodzi z Niemiec. W wyniku gwałtownego spadku ilości dostępnych miejsc pracy w po kryzysie lat 2008-09, rząd federalny zapewnił rodzimym spółkom zachętę do dzielenia etatów pomiędzy kilku pracowników, aby utrzymać jak najwyższą stopę zatrudnienia. Dobrym krokiem było też wsparcie dla firm, które zamiast zwalniać 10% załogi, redukowało ilość godzin pracy o 20%. Taka polityka pozwoliła utrzymać przywiązanie pracowników do zakładu pracy, pomimo ogólnego spadku zapotrzebowania na siłę roboczą oraz dawała większej grupie dostęp do świadczeń, z których korzystają zatrudnieni.

Niestety rozdzielanie pracy ma swoje ograniczenia. Zarządzanie większą ilością pracowników wymaga liczniejszej grupy menedżerów, co skutkuje wyższymi kosztami dla firmy, a więc pogorszeniem ich pozycji konkurencyjnej. Poza tym niektórych zadań nie da się udostępnić kilku pracownikom. W ten sposób nie da się powiększyć ilości miejsc pracy w nieskończoność. Pewnym ratunkiem byłaby inna dystrybucja majątku, ale do tego potrzeba zmiany polityki państwa. Jednym ze sposobów byłoby zwiększenie progresywności stawek podatkowych od gromadzonych

kapitałów, a uzyskane w ten sposób pieniądze podzielić po równo pomiędzy wszystkich dorosłych obywateli.

DOCHÓD PODSTAWOWY

Wizja świata post-pracy musi zostać oparta na zupełnie innych założeniach redystrybucji świadczeń i podatków niż dzisiejsze rozwiązania, a to może być trudne do przyjęcia dla środowisk konserwatywnych.

Gwarantowany dochód podstawowy zapewnia każdemu przychód, wystarczający do zaspokojenia podstawowych potrzeb oraz godnego życia, niezależnie od statusu zatrudnienia. Tak pokrótce można zdefiniować zjawisko, które wdziera się na salony polityczne oraz jedynki opiniotwórczych mediów.

Dochód podstawowy jest uznawany przez zwolenników za wysoce efektywny sposób na wspieranie celów społecznych, takich jak redukcja i eliminacja ubóstwa, zmniejszanie niepewności egzystencji, zwięźanie rozpiętości dochodowych oraz poprawa funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego. Przeciwnicy widzą w rozwiązaniu jedynie pomysł na daleko idącą redukcję kosztów biurokracji systemów socjalnych, odrzucając w całości fazę redystrybucji.

Kraje zachodniej Europy – znane z rozbudowanej sieci socjalnej – są bardziej otwarte na ideę gwarantowanego dochodu podstawowego, niż społeczeństwo Stanów Zjednoczonych, mimo że wśród liderów, którzy wspierali inicjatywę znajdowali się Milton Friedman, Richard Nixon oraz Martin Luther King Junior. Pierwszy poważny eksperyment został przeprowadzony w kanadyjskim miasteczku Dauphin, leżącym w prowincji Manitoba. Mimo, że wyniki próby były zachęcające – mieszkańcy ograniczyli czas pracy, aby poświęcić się życiu rodzinnemu, samokształceniu, rekreacji i wspólnotcie lokalnej – nie poszły za nimi żadne rozwiązania systemowe. Trzeba było czekać 30 lat, aby cztery miasta holenderskie: Utrecht, Tilburg, Groningen oraz Wageningen powtórzyły kanadyjskie

doświadczenie. Zakres eksperymentu jest ograniczony do 250 osób, z których część dostaje pieniądze i może robić co chce, druga musi się zgłosić w zamian do wolontariatu, trzecia – dostaje pieniądze za podjęcie się prac społecznych, a czwarta nie może w ogóle pracować. W ten sposób Holendrzy planują wypracować najbardziej odpowiedni model dystrybucji dochodu podstawowego.

Idea bezwarunkowego dochodu podstawowego ma licznych oponentów, którzy z jednej strony krytykują jej powszechność – takie same pieniądze dostają bogaci i biedni, z drugiej powątpiewając w kondycję moralną ewentualnych beneficjentów.

Nieprzekonani do idei równej pensji mogą szukać inspiracji w historii. Jakimś pomysłem byłoby płacenie za wykonywanie określonych czynności, zamiast za samo bycie obywatelem. Jest to wyjście odwołujące się do ciężkich czasów Wielkiego Kryzysu z lat 1929-33 i szeroko zakrojonych wówczas robót publicznych. Podobnie jak w przeszłości obywatele w zamian za środki, pozwalające na utrzymanie się, wykonywaliby zlecane zadania, aby utrzymać etos pracy.

Ciekawym pomysłem wydaje się koncepcja giełd pracy. Uczestnicy programu sami deklarowaliby, odpowiadający ich chęciom i doświadczeniom, formy działalności od długoterminowych prac konstrukcyjnych, po krótkotrwałe szkolenia czy warsztaty. Dochód podstawowy gwarantowałby pewien poziom utrzymania, ale zlecenia wykonywane w ramach systemu podtrzymywania aktywności, wiązałyby się z dodatkowymi zarobkami i zachęcały do poszukiwania nowych wyzwań i szans.

Za pośrednictwem giełdy kształtowałby się popyt na pewne usługi czy kompetencje, wyżej wyceniając rzadsze i trudniejsze, jak na przykład kontakt osobisty czy współczucie. Być może ludzie byłiby wówczas w stanie inspirować się wzajemnie, tworzyć projekty na miarę niezależnych mediów czy sąsiedzkiej samopomocy. Co prawda wprowadzenie wynagrodzenia pozbawiłoby ich pewnej części satysfakcji z bycia pożytecznym,

ale stwarzałoby przestrzeń dla działań rynku (rzadsze umiejętności byłyby droższe itp.).

Zachęty powinny wspierać ludzi w ich dążeniu do bycia członkiem żyjącej wspólnoty, odrywając od typowych pułapek osób pozostających na długotrwałym bezrobociu. Lokalne centra, które mogłyby zapewnić uczestnictwo w wydarzeniach danej społeczności, wymianę poglądów, doświadczeń czy idei miałyby szansę na odkrycie w jednostkach nowych talentów albo okazji do rozwoju, ale – przede wszystkim – potrzeby bycia częścią czegoś większego. Pokazywałyby, że istnieją inne modele funkcjonowania niż najbardziej powszechna konsumpcja. Mniejsze, ale regularne i stałe dochody nie muszą oznaczać gorszej jakości życia.

Gdy patrzy się na Amerykę, która z zatrudnienia stworzyła miernik sukcesu, trudno sobie wyobrazić, aby w erze jego schyłku mogła uniknąć ruiny. Perspektywa wydaje się mało zachęcająca. Część firm z Doliny Krzemowej dostrzega zagrożenie technologicznym bezrobociem. Startup Y connectors proponuje przeprowadzenie ogólnokrajowego eksperymentu z bezwarunkowym dochodem podstawowym, w celu przekonania rządu federalnego, aby stawić czoło wyzwaniom nadchodzących przemian. Amerykańskim obywatelom z trudem przychodzi pogodzenie się z możliwą sytuacją, że praca – tak jak majątek – będzie dobrem luksusowym, dostępnym wyłącznie dla wąskiej kasty wybrańców. Reszcie pozostanie spieniężanie ludzkich odruchów czyli uberyzacja, prowadząca do drobnych opłat za codzienną wymianę uprzejmości. Chociaż z drugiej strony wcale nie musi się tak zdarzyć. Być może to właśnie ostatni pracownicy będą traktowani jak nieszczęśnicy, którzy muszą wypełnić swoją wachtę, podczas gdy reszta będzie już tworzyć społeczeństwo post-pracy.

Marzy mi się świat lokalnych społeczności, wrażliwych na swoje potrzeby, otwartych na dyskusje o filozofii, kształcie świata, na tworzenie sztuki, używających swojej inteligencji do innych celów niż tylko domknięcie domowego budżetu. Czujących siłę

swojego wsparcia. Doceniających własne sprawstwo. Mam wrażenie, że obrazek jest zbyt idylliczny, żeby miał szansę na stanie się rzeczywistością.

Być może bardziej prawdopodobne jest odkrycie na miarę maszyny parowej, skutkujące skokiem cywilizacyjnym, który pociągnie okrzepłe społeczeństwa i zmusi do dalszej szaleńczej rywalizacji. Wielu upatruje takiej nadziei w komercyjnej eksploracji kosmosu.

Zawsze mogą się pojawić głosy mówiące, że powinniśmy porzucić nasze wynalazki, które ukradną nam jutro. Jak w czasach rewolucji przemysłowej luddystów, tak i w najbliższej przyszłości znajdą się tacy, którzy będą się starać zatrzymać automatyzację. Historia uczy nas, że to próżny trud. Szkoda czasu na walkę z postępem. Ludzie nie mogą się bać przyszłości tylko dlatego, że niesie ona nieznane.

Świat bez pracy nie jest naszym przekleństwem, ale szansą. Nie zawsze ten, kto trzyma ster widzi szerszą perspektywę. Zostawmy kierowanie automatom, a sami wydawajmy polecenia z tylnego fotela. Rozsiądźmy się więc wygodnie i cieszymy przejażdżką.

Autorstwo: Rafał Kinowski

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)